



Horyzonty Polityki  
2014, Vol. 5, N° 12

**JAN ROKITA**

Akademia Ignatianum w Krakowie  
Instytut Politologii  
e-mail: horyzonty.polityki@ignatianum.edu.pl

## **Przegrana wojna, wygrana rewolucja**

### *Streszczenie*

Autor definiuje dwie odmienne interpretacje konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, które nazywa: perspektywą Kryształowego Pałacu oraz perspektywą geopolityczną. Każda z nich pozwala zupełnie odmiennie spojrzeć na dotychczasowy bilans strat i zysków Rosji oraz Zachodu w tym konflikcie. Na tym tle autor analizuje sens i skutki polityczne postanowień rozejmu mińskiego i ustaleń szczytu NATO w Newport, zapadłych 5 września 2014 roku.

### **SŁOWA KLUCZOWE**

Ukraina, Donbas, Poroszenko, NATO, konflikt wschodni, geopolityka, Kryształowy Pałac

### **LOST WAR, WON REVOLUTION**

### *Summary*

The Author defines two separate interpretations of Ukrainian-Russian conflict; these are: Crystal Palace's

perspective and geopolitics perspective. Each of the interoperations supports a different view of current balance sheet of gains and losses of Russia and the West during this conflict. Using this foundation, the Author analyzes the significance and outcomes of the Minsk Protocol on mutual ceasefire and the results of NATO summit in Newport, both concluded 5<sup>th</sup> September 2014.

#### KEYWORDS

Ukraine, the Donbas, Poroshenko, NATO, conflict in the East, geopolitics, Crystal Palace

W politycznej dynamice konfliktu wschodniego – piątek 5 września 2014 roku jest jak dotąd punktem kulminacyjnym. Tego dnia w białoruskim Mińsku ogłoszone zostało bezterminowe zawieszenie broni, uzgodnione wcześniej przez prezydentów Władimira Putina i Petra Poroszenkę, a sygnowane przez tak zwaną rosyjsko-ukraińską grupę kontaktową z udziałem OBWE. Zaś w walijskim Newport szczyt NATO – wedle optymistycznego określenia ministra Tomasa Siemoniaka – „przestawił zwrotnicę Sojuszu na wschód”<sup>1</sup>, decydując o utworzeniu brygady szybkiego reagowania w Europie Środkowo-Wschodniej, tak zwanej „szpicy”. Symboliczne znaczenie czasowego zbiegu obu tych wydarzeń było tyleż uderzające, co sugestywne: w ich wyniku jednocześnie spadły polityczne akcje niepodległej Ukrainy, niezdolnej do efektywnej obrony swoich granic, oraz lekko wzrosły akcje Polski i krajów bałtyckich, wzmacniających swoje bezpieczeństwo. Co prawda rozejm miński od początku miał zerowe szanse na trwałość (wkrótce potem wybuchły gwałtowne walki o donieckie lotnisko), a „szpica” w najmniejszym nawet stopniu nie wskazuje na rychłe zrównoważenie dramatycznej przewagi wojskowej Rosji na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, od Doniecka po czeską Pragę. Jednak oba te zdarzenia wyraziście pokazały trend polityczny w naszym regionie: 5 września namalowana została na mapie Europy nieco grubszą niż dotąd linią wschodnia granica NATO. Granica, w której realne istnienie od dobrych paru lat mieliśmy podstawy poważnie wątpić.

---

1 <[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,16595565,Siemoniak\\_\\_W\\_tajnym\\_planie\\_podniesienia\\_gotowosci.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,16595565,Siemoniak__W_tajnym_planie_podniesienia_gotowosci.html)>.

W tekście rozejmu mińskiego założono nie tylko zaprzestanie walk w Donbasie, ale także wyprowadzenie ciężkiego sprzętu z okolic wielkich miast, wymianę jeńców oraz dostarczenie przez obie strony pomocy humanitarnej mieszkańcom. Mowa była w nim także o „wycofaniu bojowników i najemników” z terenu Ukrainy, co od początku sprawiało raczej wrażenie rytualnego zaklęcia niżli realnego postanowienia, wzięwszy pod uwagę, że stroną porozumienia stali się właśnie owi „bojownicy i najemnicy”, otwarcie traktujący umowę jako wstęp do ostatecznego oderwania Donbasu od Ukrainy. Z zapisem owym otwarcie zresztą kolidowało przyjęcie przez parlament w Kijowie – zgodnie z treścią umowy rozejmowej – ustawy o „czasowym specjalnym statusie regionów donieckiego i ługańskiego”, wskazujących na uznanie *de facto* przez Kijów co najmniej „czasowej” utraty suwerenności nad tymi terytoriami. Wydając rozkaz przerwania walk, prezydent Poroszenko mówił, iż Kijów jest gotów

nadać regionom donieckiemu i ługańskiemu specjalne prawa gospodarcze, zagwarantować prawo do używania języka oraz ogłosić amnestię<sup>2</sup>.

Tymczasem niecałe trzy tygodnie wcześniej – 17 sierpnia w Berlinie, takiego „humanitarnego” rozwiązania chcieli już ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Francji – Steinmeier i Fabius, jednak szef ukraińskiej dyplomacji Paweł Klimkin nie zgodził się na nie, twardo broniąc zasady, iż – zgodnie z tak zwanym Planem Poroszenki – przerwanie ognia jest możliwe tylko wtedy, jeśli Moskwa zaprzestanie przerzutów wojska i uzbrojenia na teren Ukrainy oraz przekaze służbom ukraińskim kontrolę nad całą długością rosyjsko-ukraińskiej granicy. Wtedy Steinmeier, nie mając innego wyjścia, próbował lojalnie wesprzeć Ukraińca w jego żądaniach, ale te z kolei bez wahania odrzucił rosyjski minister Siergiej Ławrow. *Post factum* nietrudno zrozumieć dlaczego. Zaledwie tydzień później – 24 sierpnia – rozpoczęła się otwarta inwazja oddziałów należących do dwóch rosyjskich dywizji powietrzno-desantowych (riazańskiej i kostromskiej), które po przekroczeniu granicy ukraińskiej skierowały się na północ w stronę Ługańska i na południe – ku portowemu miastu Mariupol.

---

2 Na Ukrainie wojna i pokój, „Gazeta Wyborcza”, 6-7 września 2014 r.

Rosyjska inwazja, choć ograniczona tak pod względem użytych sił, jak i operacyjnego rozmachu, wywróciła jednak do góry nogami militarny układ sił na wschodzie Ukrainy, a przełomowa w tej mierze okazała się bitwa pod Iłowajskiem. To niewielkie miasteczko zostało w połowie sierpnia odbite przez ochotnicze formacje ukraińskie, wśród nich – słynny z odwagi batalion Donbas, ale po wtargnięciu wojsk rosyjskich źle dowodzeni i kiepsko uzbrojeni ukraińscy ochotnicy rychło znaleźli się w okrążeniu. To właśnie wtedy prezydent Putin zaapelował o stworzenie „korytarza humanitarnego” dla wyprowadzenia z kotła okrążonych Ukraińców. Jednak gdy cztery dni później kolumna ukraińskich pojazdów z licznymi rannymi czekała na przejazd przez ów rosyjski „korytarz humanitarny”, zamiast tego została ostrzelana przez rosyjskie czołgi, po czym rosyjscy żołnierze przeczesywali pola, aby dobijać rannych<sup>3</sup>. Kiedy w dwanaście dni po zawarciu rozejmu mińskiego kijowska Rada Najwyższa uchwałała kapitulacyjną ustawę o „specjalnym statusie” Donbasu, prezydent Poroszenko informował deputowanych, że ukraińska armia utraciła na wschodzie 60 procent swojego sprzętu i nie jest zdolna do dalszej obrony terytorium kraju. Przegrana przez armię ukraińską kampania sierpniowa była jedną z dwóch kluczowych przesłanek, które skłoniły Poroszenkę do zgody na faktycznie bezwarunkowy rozejm miński. Drugą był bez wątpienia przebieg i rezultaty szczytu NATO w Newport.

Nie jest łatwo zrekonstruować prawdziwe oczekiwania władz Ukrainy wobec tego szczytu. Parę dni wcześniej Kijów nieoczekiwanie wycofał się z deklarowanej po zwycięstwie Majdanu polityki nieuczestniczenia w blokach wojskowych, nagle wszczynając procedurę zwrócenia się o członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim. W tym samym czasie politycy ukraińscy publicznie wyrażali nadzieje na pilne dozbrojenie przez Zachód swojej armii, co zrozumiałe, zważywszy na coraz liczniejsze doniesienia o faktycznej bezbronności niektórych oddziałów ukraińskich walczących w Donbasie. Według prasowego przecieku, podczas zebrania zarządu Platformy Obywatelskiej

---

3 Ta relacja pochodzi od ukraińskiego oficera, który z nieliczną grupą swoich żołnierzy przebił się z zasadzki, ale została też potwierdzona i rozpowszechniona przez innego naoczego świadka, jakim był Gregor Tichy – korespondent niemieckiej telewizji ARD.

w Warszawie w pierwszych dniach września, premier Donald Tusk miał informować swoich partyjnych kolegów o telefonie od premiera Arsenija Jaceniuka, zwracającego się o dostarczenie Ukraińcom polskich helikopterów wojskowych. Jednak po zakończeniu szczytu jego uczestnicy (m.in. Bronisław Komorowski) twierdzili, że w Newport prezydent Poroszenko nie zwrócił się w końcu o pomoc militarną. Dość prawdopodobne, że było to spowodowane prewencyjnym uprzedzeniem go podczas wcześniejszego nieformalnego spotkania z prezydentami USA i Francji, kanclerz Niemiec oraz premierami Wielkiej Brytanii i Włoch, że taka oficjalnie złożona prośba skazana jest na równie oficjalne odrzucenie. Nie jest co prawda do końca pewne, czy w jakiejś niewielkiej mierze niektóre przynajmniej rządy państw Sojuszu nie podjęły tajnych operacji dostaw broni dla armii ukraińskiej; w ciągu września takie informacje kilkakrotnie wychodziły od wpływowych polityków kijowskich, z ministrem obrony Walerym Chełetejem na czele<sup>4</sup>, i zawsze były potem na Zachodzie dementowane. Dość prawdopodobne jednak, że niektórzy politycy ukraińscy przedstawiali współobywatelom swoje marzenia jako realia polityczne jedynie po to, aby podtrzymać ducha i zaufanie pośród Ukraińców. W każdym razie jest niemal pewne, że w Kijowie istnieje dziś polityczna gotowość (a wręcz pragnienie) przyjęcia każdej formy wojskowego wsparcia ze strony NATO, natomiast po stronie co najmniej większości państw należących do Sojuszu dominuje obawa przed odejściem od dotychczas obowiązującej doktryny, iż w konflikcie wschodnim nie wolno wyjść poza środki politycznego nacisku, gdyż może to niebezpiecznie rozjuszyć Moskwę. Stanowisko odrębne wyraźnie zajęły w Newport tylko Bukareszt i Wilno. Rząd Rumunii wystąpił publicznie jeszcze przed szczytem z apelem o dozbrojenie Ukrainy, zaś wedle przecieków prasowych litewska prezydent Dalia Grybauskaitė miała w Newport wdać się w ostry spór z kanclerz Angelą Merkel w kwestii braku zgody Niemiec na wojskowe zabezpieczenie całej Europy Środkowo-Wschodniej w obliczu niebezpieczeństwa rosyjskiego. O ile jednak Sojusz spektakularnie potwierdził w Newport swoją doktrynę angażowania się w konflikt wschodni wyłącznie za pomocą środków politycznych,

---

4 *Gieletiej: strany NATO naczali pieriedaczu Ukrainie orużija, kotoroje ostanowit Putina*, TV Kanał 5, 14 sientiabria 2014, 00:37.

o tyle w kwestii wzmocnienia zdolności obronnych swojej wschodniej flanki podjął jednak – z wielkim co prawda trudem i oporami – nieznaczące, ale realne przedsięwzięcia. Spośród nich najistotniejszy jest plan sformowania brygady szybkiego reagowania, której użycie – co jest tu kwestią kluczową – ma być możliwe na mocy decyzji podjętej przez wojskowych, bez przewlekłych narad i ustaleń gremiów politycznych Sojuszu. Taka procedura odpowiada w jakiejś mierze na dwie podstawowe obawy Polski i krajów bałtyckich: pierwszą, że w razie podobnej jak na Ukrainie, „hybrydowej” rosyjskiej inwazji na kraj członkowski Sojuszu politycy zaczną swoją deliberację nad odwieczną kwestią: „czy warto umierać za Gdańsk”, oraz drugą – że wspólna obrona, nawet jeśli zostanie podjęta, to nastąpi zbyt późno. Jakiś czas temu amerykański ośrodek wywiadowczo-analityczny Stratfor oceniał, że realne zaangażowanie armii amerykańskiej w obronę zaatakowanej ze wschodu Polski wymagałoby nawet kilku miesięcy (sic!), w trakcie których Polska winna być gotowa do samodzielnej obrony<sup>5</sup>. Jest jasne, że – jak napisał po szczycie konserwatywny „Wall Street Journal” –

NATO zrobiłoby lepiej, gdyby przesunęło tysiące amerykańskich żołnierzy, siedzących beczynnie w niemieckich bazach, do Polski i krajów bałtyckich,

ale taki postulat w Newport wyraźnie przedkładała już tylko Litwa. Znamienne, że polski prezydent Bronisław Komorowski nie wykazywał w trakcie walijskiego szczytu żadnej inicjatywy w tej mierze. Ale tak jak polityczną istotą rozejmu mińskiego jest porzucenie przez Kijów (przynajmniej na jakiś czas) zamiaru stłumienia siłą donieckiej secesji i domyślne uznanie częściowego rozbioru państwa jako faktu dokonanego, tak sensem rozstrzygnięć zapadłych w Newport jest rezygnacja z obowiązującego od wielu lat w NATO fałszywego dogmatu, iż po likwidacji ZSSR Rosja nie może stanowić już jakiegokolwiek zagrożenia dla Zachodu. Tego przełomu w zachodniej doktrynie bezpieczeństwa nie wywołała ani okrutna pacyfikacja Czeczenii, ani wojskowa okupacja Naddniestrza, ani cyberatak na

---

<sup>5</sup> Zob. G. Friedman, *Poland's Strategy*, August 28, 2012, <<http://www.stratfor.com/weekly/polands-strategy#axzz3G3tRsFng>>.

Estonię, ani nawet inwazja Gruzji czy symulacja uderzenia nuklearnego na Warszawę w ramach manewrów o kryptonimie „Zapad – 09/Ładoga”. Zaczął on następować powoli dopiero po zajęciu przez wojska rosyjskie Krymu i dokonał się pod wpływem „hybrydowej” wojny w Donbasie. Dlatego mimo przedwcześnie tryumfalistycznego tonu, nie jest jednak całkiem bez racji Edward Lucas, obwieszczając, iż „po Newport NATO wraca do gry”<sup>6</sup>.

Na wydarzenia te można patrzeć z dwóch dość wyraźnie odmiennych perspektyw interpretacyjnych. Pierwszą nazwijmy – perspektywą Kryształowego Pałacu, wykorzystując znaną metaforę Petera Sloterdijka. Kryształowy Pałac – to niemal bajkowa, niedościgła konstrukcja, wzniesiona na potrzeby pierwszej wystawy światowej w londyńskim Hyde Parku, do której dostanie się stało się niespełnionym pragnieniem dla tysięcy tłoczących się tam wtedy ludzi<sup>7</sup>. Jeśli istotnie zachodnia demokracja liberalna, przynajmniej na obszarze Europy, jest właśnie taką konstrukcją – marzeniem, to przyznać trzeba, że dzień 5 września 2014 roku jest w jakiejś przynajmniej mierze porażką tego marzenia. Oto Zachód nie udzielił wystarczającego wsparcia krajowi, w którym dopiero co zwyciężyła heroiczna proeuropejska rewolucja i który z tego właśnie i tylko z tego powodu został wystawiony na wyjątkowo perfidną, umiejętnie maskowaną obcą interwencję, połączoną na dodatek z globalną i prowadzoną profesjonalnie kampanią dezawuowania owego kraju jako siedliska zbrodni i neonazizmu. Walczącym o prawo do niepodległości kraju i jego politycznego związku z Zachodem ochotniczym oddziałom, do których poszli najlepsi spośród młodych obywateli (także syn prezydenta państwa), nie dostarczono na czas nowoczesnego wyposażenia i broni, pomimo licznych doniesień o zatrważającej nierównowadze wyposażenia agresora i ofiary. Co więcej, Zachód pogodził się z nadmierną łatwością z upadkiem jednej z tych zasad, które do niedawna jeszcze uznawał za fundament europejskiego liberalno-demokratycznego porządku: bezwzględnej nienaruszalności granic. Tak Europa, jak i Ameryka *de facto* bowiem przyjęły do wiadomości fakt aneksji Krymu, co by można jeszcze zrozumieć

---

6 E. Lucas, *Skończmy z myślą o niegroźnej Rosji*, „Gazeta Wyborcza” 6-7 września 2014.

7 Zob. P. Sloterdijk, *Kryształowy pałac*, s. 211 i n.

(choć na pewno nie zaakceptować), jako że tatarski, a od XVIII wieku rosyjski Krym zapewne nazbyt pochopnie został „sprezentowany” sowieckiej Ukrainie przez nieprzewidującą przyszłości Nikitę Chruszczowa, w przypiływie uczuć wobec hetmana Chmielnickiego, który trzysta lat wcześniej, pobity przez Polaków, oddał swój kraj pod moskiewskie zwierzchnictwo. Ale Zachód także kategorycznie i wielokrotnie zaklinał się – ustami wszystkich przywódców: od Obamy przez Merkel aż po Tuska – iż za żadną cenę i niezależnie od tego, co by się nie działo z Ukrainą, nie wyjdzie poza polityczne naciski i gospodarcze retorsje wobec Moskwy, a tym samym uznawał *implicite* prawo armii rosyjskiej do wyznaczenia siłą nowych granic państwowych na Wschodzie. W tym kontekście trafnie zabrzmiał szyderyczy bon mot, jakim były minister obrony i czołowy neokonserwatysta Dick Cheney spointował strategię prezydenta Baracka Obamy: „Na kryzysy prezydent reaguje zazwyczaj ogłaszając, czego Ameryka nie zrobi”<sup>8</sup>.

Na razie NATO nie ma określonej strategii postępowania w państwach znajdujących się poza jego strukturami i niebędącymi członkami Federacji Rosyjskiej

– z rozbijającą otwartością przyznawał dowódca Sojuszu w Europie gen. Philip Breedlove po tym, jak we wrześniu pojawiły się doniesienia o obecności nieoznakowanych obcych żołnierzy także na terytorium niepodległej Mołdawii<sup>9</sup>.

Z perspektywy Kryształowego Pałacu rozwój zdarzeń wokół obecnego konfliktu wschodniego jest więc niczym więcej, jak jeszcze jednym potwierdzeniem tezy, głoszonej od zawsze przez wszystkich zachodnich (a zwłaszcza polskich) „jastrzębi”, iż demokracje mają wszczepiony gen samozagłady, który spektakularnie ujawnił się w latach 30. XX wieku w konflikcie z hitlerowskimi Niemcami, a teraz pokazuje się na nowo w zwarciu z putinowską Rosją, która robi (na razie) na Wschodzie, co chce, ponieważ nikt nie jest zdolny do wyraźnego postawienia jej granic. Ówczesny *appeasement* Chamberlaina

---

8 Przemówienie w American Enterprise Institute z 10 września 2014, <<http://www.rp.pl/artukul/1140095.html?print=tak&p=0>>.

9 Depesza PAP z 16 września 2014 r.

do złudzenia może w tym ujęciu przypominać *cooperative realism* Obamy, czyli doktrynę, wedle której konflikty regionalne muszą się rozwiązywać same, polityczna równowaga i tak jakoś z natury musi się z czasem odbudowywać, zachodnie interwencje są złem przynoszącym same szkody, zaś Ameryka winna na całym świecie szukać sojuszników, zamiast mnożyć sobie wrogów. Od tego typu narzucających się analogii nie są wolni także sami zachodni politycy, rozumujący kategoriami Kryształowego Pałacu, by wspomnieć tylko hitlerowsko-putinowskie analogie podnoszone publicznie przez Hillary Clinton albo Wolfganga Schäuble. Zachód umie bronić swoich ideałów przede wszystkim „w gębie”; jest zaś bezsilny gdy trzeba sformułować twardą politykę odstraszenia, albo zagrozić realnym użyciem siły. Najbardziej przenikliwi krytycy tej polityki zauważają nawet, że trzy fazy rozszerzenia NATO po upadku komunizmu były możliwe tylko dlatego, że nikt spośród amerykańskich i europejskich polityków podejmujących tamte decyzje nie przypuszczał nawet, że w nowoczesnym, liberalno-demokratycznym świecie kiedykolwiek może nadejść potrzeba faktycznego wywiązania się z militarnych gwarancji bezpieczeństwa, zapisanych w traktacie waszyngtońskim. Bo niby przeciw komu? Przeciw szybko okcydentalizującej się w tamtych latach Rosji? Widać wyraźnie, że perspektywa Kryształowego Pałacu uwikłana jest w pewną nieusuwalną wewnętrzną aporię. Z jednej strony ów atrakcyjny dla tylu narodów pałac winien się na nie otwierać; stąd właśnie polityka rozszerzania Unii i NATO, promocji liberalnych wartości, wspierania kolorowych rewolucji i sankcji wobec ekspansywnych reżimów autorytarnych. Z drugiej strony jednak wiara w to, że owo „otwieranie się” dokonywać się będzie za sprawą miękkich środków politycznych – to znaczy propagandy wartości, pomocy gospodarczej, wielostronnej dyplomacji i międzynarodowych traktatów – okazuje się niemal całkowitą iluzją w takich sytuacjach, jak obecne starcie z nieakceptującym świata tych reguł gospodarzem Kremla. I wtedy właśnie dopiero odsłania się fundamentalna słabość politycznego myślenia, które odstawiło do historycznego lamusa takie kategorie klasycznej polityki, jak rachunek sił, równowaga mocarstw, odstraszenie i geopolityka. Okazuje się, że także dzieło rozbudowy Kryształowego Pałacu wymaga rozlokowania wojsk, ale co więcej – także gotowości użycia siły *in extremis* przeciwko tym, których intencją jest w owym dziele czynnie przeszkodzić.

Tyle tylko, że integralną częścią obietnicy Kryształowego Pałacu było przecież to, że siła, przemoc i strach miały definitywnie zniknąć z życia narodów. Nic tu już z niczym nie trzyma się zatem żadnej logiki.

Odmienną, konserwatywną perspektywę interpretacyjną nazwijmy „geopolityczną”. U jej podstaw leży przekonanie, że w stosunkach międzynarodowych obowiązują reguły hobbesowskiego stanu natury, prowadzące w efekcie do nieustającej niepewności każdego państwa, czy jutro nie znajdzie się państwo odeń silniejsze, które postanowi je sobie podporządkować. Jak udowadnia na przykład John Mearsheimer, od lat mocno intelektualnie zaangażowany w problem rosyjsko-ukraińskiej równowagi politycznej, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, państwa są skazane na ustawiczne dążenie do politycznej, wojskowej i gospodarczej potęgi (tzw. teoria „realizmu ofensywnego”). Budowanie potęgi i bezwzględna obrona własnych stref wpływów jest więc w istocie jedynym racjonalnym i – uwaga – całkowicie defensywnym działaniem państw, albowiem

na manowce schodzą te państwa, które nie korzystają z okazji do ustanowienia własnej hegemonii, sądząc, iż są już wystarczająco silne, aby przetrwać<sup>10</sup>.

Kiedy więc z tej perspektywy spojrzeć na mapę wschodniej Europy, uderzająca staje się obserwacja, iż obecny konflikt rozgrywa się na odległych rubieżach Europy, które nigdy dotąd w historii nie wchodziły w skład politycznego Zachodu, jakkolwiek, nawet najszerzej, chcielibyśmy definiować ów termin. Dzisiejszy Donbas to geograficzne dorzecze rzeki Doniec, której nurt, w okresie największej ekspansji terytorialnej państwa polsko-litewskiego po moskiewskiej Wielkiej Smucie, w jednym tylko punkcie stykał się od strony wschodniej z linią graniczną, jaka została ustalona rozejmem zawartym w podmoskiewskim Dywilinie za panowania Władysława IV i pierwszego Romanowa – Michała I. W zasięgu terytorialnym państwa polsko-litewskiego nigdy nie znajdowało się także północne wybrzeże Morza Azowskiego, na którym w końcu sierpnia armia rosyjska podjęła ofensywę w kierunku Mariupola; w XV-XVII wieku była to bowiem

---

10 J. Mearsheimer, *The Tragedy of Great Power Politics*, W.W. Norton, New York, s. 35.

strefa tradycyjnej dominacji Chanatu Krymskiego. Te historyczne obserwacje mapy pozwalają uświadomić sobie, iż rosyjski prezydent prowadzi dzisiaj, z prawdopodobnym, acz niedefinitywnym jeszcze sukcesem, operacje wojskowe, których celem jest obrona rosyjskiej dominacji na obszarach, na których Moskwa panowała nieprzerwanie od XVI wieku (dzisiejszy Donbas), albo wyrwała je z rąk Tatarów w wieku XVIII (wybrzeże azowskie i Krym). Zatem dla Rosji – i to niezależnie od wyniku obecnej wojny – zwycięska antyrosyjska rewolucja w Kijowie i tak oznacza cofnięcie wpływów daleko na wschód, w stosunku do zawartego w roku 1667 rozejmu andruszowskiego, który pod długim okresie wojen polsko-rosyjskich ustabilizował moskiewską granicę zachodnią na linii Dniepru, pozostawiając także Kijów po rosyjskiej stronie. Ta diametralna przemiana konceptu rozgraniczenia Wschodu i Zachodu została dostrzeżona przede wszystkim przez samych Ukraińców i odnotowana w używanej dziś na Ukrainie geopolitycznej terminologii. Nie przypadkiem lwowski historyk Wasyl Rasewycz zauważył jako rzecz wielce charakterystyczną, iż

rewolucja godności, upadek reżimu Janukowycza i rosyjska agresja przeciwko Ukrainie doprowadziły do dogłębnej transformacji pojęć „Wschód” i „Zachód”: „Zachód” sięgnął Dniepropietrowska, a „Wschód” został zredukowany do niespełna dwóch obwodów – ługańskiego i donieckiego<sup>11</sup>.

Z geopolitycznej perspektywy teza o porażce Zachodu jest więc całkowicie niemożliwa do obrony. Tak długo, jak udaje się obronić rzeczywistą suwerenność i okcydentalną tendencję polityczną samego Kijowa, władca Kremla pozostaje i pozostawać musi wielkim przegranym konfliktu wschodniego i niezależnie od mesjańsko-nacjonalistycznej propagandy szerzonej dziś przez Moskwę ma wszelkie szanse przejść do historii jako kolejny po Gorbaczowie i Jelcynie przywódca, odpowiedzialny za zwijanie imperium. Rozstrzygające dla zasadności tej oceny będzie dopiero to, czy strategia „hybrydowej” wojny z Ukrainą oraz rozległej, wielowymiarowej i zakrojonej na wielką skalę i dłuższy czas dywersji wobec państwowości ukraińskiej, przyniesie Rosji, co najmniej w średniookresowej

---

11 W. Rasewycz, *Kielbasa to kielbasa*, „Nowa Europa Wschodnia” nr 5/2014, s. 31.

perspektywie, oczekiwany rezultat. Ma nim być zerwanie budujących się dziś więzi całego państwa ukraińskiego z Zachodem i powrót do takiego stanu spraw w Kijowie, w którym związana z Kremlem oligarchia oraz rosyjska agentura wpływu będzie sprawować kontrolę nad toczącą się tam polityką i kluczowymi decyzjami gospodarczymi.

Geopolityczna perspektywa interpretacji konfliktu wschodniego wydaje się bardziej spójna niżli perspektywa Kryształowego Pałacu, choć z kolei nieuchronnie prowadzi do niezwykle ryzykownych wniosków w dziedzinie czystej polityki. Świetnym tego przykładem może być perswazyjny esej (wspomnianego już) Johna Mearsheimera, opublikowany na łamach wrześniowo-październikowego numeru magazynu „Foreign Affairs”<sup>12</sup>. Konserwatywny profesor z Chicago, głęboko wierzący w sens geopolityki, dowodzi, że trzeba wyjątkowego ideologicznego zaślepienia, aby nie zauważyć, że to Ameryka wraz z Unią Europejską sprowokowały wojnę w Donbasie, którą Ukraina musiała przegrać, zaś jedynym rozwiązaniem w dzisiejszej sytuacji jest jak najprędzsze zagwarantowanie przez Zachód Putinowi trwałości rosyjskiej dominacji na Ukrainie. Gdyby Ameryka prowadziła w Europie Środkowo-Wschodniej logiczną politykę, wojna nad Dońcem by nie wybuchła. Kiedy zatem Amerykanie naruszyli logikę obowiązującą w stosunkach międzynarodowych? Wtedy gdy po raz pierwszy Bill Clinton tyleż bezmyślnie, co spektakularnie naraził na szwank rosyjskie poczucie bezpieczeństwa, przyjmując do NATO kraje sąsiadujące z Rosją: Polskę, Czechy i Węgry. Co więcej, mimo licznych ostrzeżeń płynących z Moskwy i wbrew realnej przestrodze, jaką była wojna rosyjsko-gruzińska, polityka amerykańska nadal nie pojęła skali prawdziwego niebezpieczeństwa, a NATO otaczało Rosję coraz szczelniej i ekspandowało nawet jeszcze w 2009 roku. W międzyczasie Waszyngton i Bruksela zaangażowały się w kijowską pomarańczową rewolucję, dając Moskwie do zrozumienia, iż całkowicie ignorują jej interesy i nawet na Ukrainie Zachód nie będzie mieć żadnych hamulców. Tylko same USA wydały (wedle danych Departamentu Stanu) od 1991 roku pięć miliardów dolarów na to, aby przy pomocy różnych instytucji obywatelskich pomóc Ukraińcom – jak

---

12 J. Mearsheimer, *Why the Ukraine Crisis Is the West's Fault? The Liberal Delusions That Provoked Putin*, <<http://www.foreignaffairs.com/articles/141769/john-j-mearsheimer/why-the-ukraine-crisis-is-the-west-s-fault>>.

ironizuje Mearsheimer – „osiągnąć przyszłość, jakiej pragną”. A kiedy pod koniec 2013 roku w ukraińskiej stolicy wybuchły rozruchy, „zachodni emisariusze pospiesznie zaczęli przybywać do Kijowa, aby rozniecić kryzys”. W efekcie doprowadzono do licznych ofiar, przewrotu i zainstalowania w Kijowie rządu, który jest „antyrosyjski aż do cna”. Moskwa została takim biegiem zdarzeń całkowicie zaskoczona, a rosyjski prezydent nie miał innego wyjścia, jak podjęcie – bez wcześniej przygotowanego planu – kroków jednoznacznie obronnych. Bo przecież „to Rosjanie, a nie Zachód mają w końcu prawo do decydowania o tym, co im naprawdę zagraża”. Co w tym przypadku szczególnie doniosłe, sławny chicagowski politolog nie może być posądzany ani o to, że jest ukrytym lobbystą Kremla, ani że jest rzecznikiem strachliwej polityki *appeasementu* wobec Rosji, gdyż jego logika ma czysto geopolityczny charakter. Świadectwem konsekwencji logiki Mearsheimera jest jego stanowisko, jakie na łamach „Foreign Affairs” zajął przeszło dwie dekady temu, publikując esej gwałtownie przeciwstawiający się żądaniu prezydenta Clintona, aby niepodległa Ukraina przekazała Rosji swoją broń atomową. Mearsheimer uważał wtedy, że niezależnie od przyszłej polityki Zachodu, wcześniej czy później musi dojść do wojny pomiędzy Rosją i Ukrainą, ponieważ oba te wielkie kraje przeszkadzają sobie nawzajem na mapie. Odstraszającą siłą nuklearną w ręku Kijowa uważał za jedyny możliwy środek, który zniechęci w przyszłości Rosję do rozpoczęcia takiej wojny. Zaś analizując szczegółowo potencjał jądrowy, jaki Ukraina odziedziczyła na równi z Rosją po ZSSR, dowodził, iż przez wiele dziesięcioleci będzie on całkowicie wystarczający dla skutecznego prowadzenia polityki odstraszania. Zwracając się wtedy wprost do Clintona, pisał, że: „zabezpieczenie się przed wojną w Europie jest rzeczą daleko ważniejszą od traktatu o nieprolifracji broni jądrowej”<sup>13</sup>. Z perspektywy lat trudno doprawdy oprzeć się tamtym argumentom profesora z Chicago. Dzisiaj najwyraźniej uważa on, że ówczesne niewykorzystane możliwości stworzenia geopolitycznego układu równowagi w Europie Wschodniej mszczą się teraz tak na samej Ukrainie, jak i na całym Zachodzie. A jego scenariusz, zarysowany przeszło dwadzieścia lat temu, właśnie się sprawdza.

---

13 Zob. J. Mearsheimer, *The case for a Ukrainian Nuclear Deterrent*, <<http://mearsheimer.uchicago.edu/pdfs/A0020.pdf>>.

Polityczny realizm nie pozwala jednak na szukanie dzisiaj szans, które zmarnowało się dawno temu<sup>14</sup>.

W swoim ostatnim wystąpieniu publicznym w roli ministra spraw zagranicznych Radosław Sikorski przyznał otwarcie, że „argument siły bywa skuteczny w stosunkach międzynarodowych, co jest powodem do obaw”. I dodawał:

Kijów ewidentnie uległ, bo chciał przejąć oba regiony, do czego miał prawo, ale nie dał rady z powodu interwencji rosyjskiej. Uległa też UE, gdyż jeszcze kilka miesięcy temu mówiła, że sprawa umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą ma charakter dwustronny<sup>15</sup>.

Ambicją polskiej polityki, jeszcze od czasu Pomarańczowej Rewolucji 2004 roku, było to, aby z jednej strony odwrócić Ukrainę twarzą do Europy i plecami do Moskwy, ale z drugiej – uniemożliwić Rosji w reakcji na taki rewers użycie siły dla rozbioru państwowości ukraińskiej, albo wręcz dla likwidacji jej pełnej niepodległości. Próba jednoczesnego osiągnięcia tych dwóch celów okazała się jednak mirażem, a Polska okazała się nie dysponować aż tak przemożnym wpływem na Unię Europejską i Amerykę, aby wymusić zachodnie militarne zaangażowanie na Wschodzie, w imię nienaruszalności europejskich granic. W tej zresztą mierze polskie władze, wywodzące się z Platformy Obywatelskiej, nie wykazały jakiejś wyjątkowej determinacji, zaś dziwaczne deklaracje inauguracyjne premier Ewy Kopacz w sprawie konfliktu wschodniego (o matce, która w razie konfliktu ucieka do domu, aby bronić własnych dzieci) wzmocniły tylko wrażenie daleko posuniętej, zachowawczej ostrożności. Można odnieść wrażenie, że choć polscy politycy, zazwyczaj mówiąc o Ukrainie, posługują się językiem Kryształowego Pałacu, to jednak myślą często wedle logiki geopolitycznych konieczności. I nie różnią się zanadto w tym „dwójmyśleniu” od większości politycznych liderów dzisiejszej Europy Zachodniej. Pomimo to okazało się jednak, że samo tylko uporczywe przedkładanie kwestii ukraińskiej na politycznej agendzie Unii Europejskiej, a także w Waszyngtonie, w tym otwarcie programu Partnerstwa Wschodniego,

---

14 Szerzej na ten temat: J. Rokita, *Pułapka na konserwatystów*, „W Sieci”, nr 39/2014.

15 Depesza PAP z 17 września 2014, wystąpienie w Londynie podczas otwarcia konsulatu.

sprawiło, iż zachodnia reakcja na rosyjską inwazję okazała się silniejsza, niż należało się spodziewać. Zwłaszcza Unia Europejska poprzez projekt stowarzyszenia i umowy o wolnym handlu została tak głęboko wplątana w kwestię ukraińską, że – często wbrew chęci i poglądom rządów wielu państw członkowskich – stała się „z rozpędu” istotnym podmiotem toczącego się tam konfliktu. Efektem rzecz jasna, nie jest obronienie terytorium Ukrainy przed rozbiorem, ale częściowa polityczna izolacja Rosji oraz liczne retorsje, wywołujące bądź przyspieszające kryzys rosyjskiej gospodarki. Długofalowo najważniejsze w tej mierze są bardzo skuteczne wysiłki rządu Obamy, aby doprowadzić do spadku rynkowych cen ropy naftowej i zablokować przepływ nowoczesnej technologii naftowej, bez której Rosjanie nie będą w stanie uruchomić planowanych inwestycji w wydobycie surowców energetycznych ze złóż trudno dostępnych, bądź „niekonwencjonalnych” (łupki). Taką strategię można nawet traktować jako nawiązanie do analogicznego słynnego manewru prezydenta Reagana, który decydująco wpłynął niegdyś na przegranie przez Sowiety zimnej wojny i późniejszy rozpad ZSSR<sup>16</sup>. Fundamentalnym pytaniem, na które nikt dotąd nie może znać jeszcze odpowiedzi, jest to, czy cena, jaką Rosja musi zapłacić za obronę swej geopolitycznej pozycji na Ukrainie, jest wystarczająco wysoka, aby dało się uratować niepodległą i trwale okcydentalizującą się Ukrainę, ze stolicą w Kijowie. Rozstrzygnięcie tej kwestii nie nastąpi – rzecz jasna – ani na Krymie, ani w Doniecku, ani nawet w Dniepropietrowsku czy Mariupolu. Tego wydaje się świadom ukraiński prezydent, który z niedającym się złamać optymizmem przekonuje, że w końcu „to co najgorsze Ukraina ma już za sobą”, myśląc zapewne o przegranej wojnie w Donbasie i częściowym rozbiore kraju. Rosję wraz z utraconym Donbasem prezydent Poroszenko zamierza odgrodzić obronnym murem, który porównuje z fińską Linia Mannerheima, dzięki której Finowie niegdyś skutecznie obronili niepodległość przed Stalinem<sup>17</sup>. Ale jednocześnie swą kunktatorską na pozór polityką Poroszenko próbuje uratować dla Ukrainy czas, w którym miałyby ona szanse na wewnętrzną konsolidację państwowości,

---

16 W ciągu ostatniego roku cena ropy naftowej spadła o ok. 20%, zob. J. Bielecki, *Paliwowy bicz na Putina*, „Rzeczpospolita”, 13 października 2014.

17 Zob. A. Motyl, *Ukraine to Wall Out Putin, Literally*, „World Affairs Journal”, 15 September 2014.

przewyciężenie gospodarczego rozkładu i zbudowanie armii, zdolnej zadać potencjalnemu agresorowi poważne straty. Z tych trzech celów tylko pierwszy zależy niemal wyłącznie od samych Ukraińców, albowiem ukraińską gospodarkę i armię może podnieść z ruiny tylko Zachód. Otwarcie wschodniej bramy Kryształowego Pałacu ciągle pozostaje zatem możliwe. Tak samo, jak ciągle realny jest dziejowy geopolityczny sukces Zachodu na Wschodzie.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bielecki, J., 2014, *Paliwowy bicz na Putina*, „Rzeczpospolita”, 13 października.
- Depesza PAP z 16 września 2014 r.
- Depesza PAP z 17 września 2014, wystąpienie w Londynie podczas otwarcia konsulatu.
- Friedman, G., 2012, *Poland's Strategy*, August 28, <<http://www.stratfor.com/weekly/polands-strategy#axzz3G3tRsFng>>.
- Giełtetiej: strony NATO naczali pieriedaczu Ukrainie orużija, kotoroje ostanowit Putina*, 2014, TV Kanał 5, 14 sientiabria, 00:37.
- Lucas, E., 2014, *Skończmy z myślą o niegroźnej Rosji*, „Gazeta Wyborcza” 6-7 września.
- Mearsheimer, J., *The Tragedy of Great Power Politics*, W.W. Norton, New York, s. 35.
- Mearsheimer, J., *The case for a Ukrainian Nuclear Deterrent*, <<http://mearsheimer.uchicago.edu/pdfs/A0020.pdf>>.
- Mearsheimer, J., *Why the Ukraine Crisis Is the West's Fault? The Liberal Delusions That Provoked Putin*, <<http://www.foreignaffairs.com/articles/141769/john-j-mearsheimer/why-the-ukraine-crisis-is-the-west-s-fault>>.
- Motyl, A., 2014, *Ukraine to Wall Out Putin, Literally*, „World Affairs Journal”, 15 September.
- Na Ukrainie wojna i pokój*, 2014, „Gazeta Wyborcza”, 6-7 września.
- Przemówienie w American Enterprise Institute z 10 września 2014, <<http://www.rp.pl/arttykul/1140095.html?print=tak&p=0>>.
- Rasewycz, W., 2014, *Kiełbasa to kiełbasa*, „Nowa Europa Wschodnia” nr 5, s. 31.
- Rokita, J., 2014, *Pułapka na konserwatystów*, „W Sieci”, nr 39.
- Sloterdijk, P., *Kryształowy pałac*, s. 211 i n.
- < [http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,16595565,Siemoniak\\_\\_W\\_tajnym\\_planie\\_podniesienia\\_gotowosci.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,16595565,Siemoniak__W_tajnym_planie_podniesienia_gotowosci.html)>.